

Tadeusz Wojciechowski

(1838–1919)

„Zawody i niepowodzenia – to rzecz zwykła i częste zjawisko w początkach kariery wybitnych uczonych i pisarzy. Ale rzadko kto miał tak trudne początki jak jeden z najznakomitszych przedstawicieli polskiej mediewistyki, Tadeusz Wojciechowski”¹. Tym pesymistycznym akcentem Henryk Barycz zainicjował relację na temat kolei losu tego, koniec końców, uznanego historyka, przedstawiciela lwowskiego środowiska naukowego². Do wspomnianych „zawodów i niepowodzeń” należały między innymi problemy związane z dysertacją, odrzucenie rozprawy habilitacyjnej, perturbacje wokół objęcia katedry historii austriackiej, brak ufności środowiska naukowego w predyspozycje Wojciechowskiego, trudności towarzyszące jego pracy w Bibliotece Jagiellońskiej. Dodatkowo te komplikacje piętrzyły się przed Wojciechowskim w okresie kiedy żył i działał w Krakowie, czyli w swoim ukochanym mieście. Kraków fascynował go przecież od młodości, czemu finalnie dał wyraz na kartach publikacji poświęconej katedrze. Dodajmy, że w tych studiach wyzyskał własnoręcznie sporządzone szkice³.

Wojciechowski, urodzony w Krakowie w 1838 roku, dorastał w rodzinie o tradycjach inteligenckich. Jego ojciec, Rajmund, ukończył studia na Wydziałach Filozoficznym oraz Prawniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1829 roku otrzymał stopień doktora filozofii. Mimo to nie on uformował umysłowość młodego Tadeusza. Ponieważ Rajmund umarł młodo, chłopiec znalazł się pod wpływem wuja, Józefa Majera, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponadto przyszłe zainteresowania Wojciechowskiego paradoksalnie zaczęły kształtować się na skutek choroby oczu, która dotknęła go w trakcie edukacji w Gimnazjum świętej Anny. Konieczność nadrobienia zaległości wymusiła intensywną lekturę, a ponadto – jak podał jego przyjaciel Stanisław Tarnowski – Wojciechowski „musiał [...] [podczas choroby – M. D.-P.] jeszcze więcej przemyśleć”⁴. W tym okresie Wojciechowskiego łączyła szczerza zażyłość także z Józefem Szujkim. Literackim efektem tejże był dramat historyczny oraz zbiór wierszy Szujskiego. Ten ostatni miał stanowić „dokument «wspólnej przeszło-

¹ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski, odnowiciel polskiej mediewistyki, w: tenże, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.*, t. 2, Kraków 1963, s. 147.

² J. Maternicki, *Historycy lwowscy a szkoły historyczne w Polsce (do 1918)*, w: *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*, Rzeszów 2005, s. 146.

³ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 147.

⁴ Cyt. za: tamże, s. 148.

ści»". Nie zachowały się niestety listy, które Szujski słał do Wojciechowskiego, podobnie jak spuścizna tego ostatniego⁵.

W 1854 roku Wojciechowski ukończył edukację na etapie gimnazjalnym. Kolejne dwa lata próbował swoich sił na Wydziale Prawa, jednak zrezygnował i prawdopodobnie pod wpływem Szujskiego przeniósł się na Wydział Filozoficzny. Jak pisał Barycz, Wojciechowski uczęszczał na rozmaite wykłady – od historii literatury polskiej oraz dyplomatyki poczynając, a na prelekcjach z zakresu antropologii kończąc. W 1858 roku porzucił Uniwersytet Jagielloński i kontynuował naukę w Wiedniu, bardziej koncentrując się na studiowaniu rozpraw historyków niż na uczestniczeniu w zajęciach. U podstaw tego leżała kiepska oferta uczelni, która nie mogła „zachwyć jego wyobraźni, ani zapłodnić umysłu nowoczesnymi konstrukcjami historiograficznymi”⁶. Warto nadmienić, że wspomniana lektura w znacznym stopniu determinowała historyczne piarstwo Wojciechowskiego. Sam historyk pozostawał pod przemożnym wpływem prac oraz koncepcji Augusta Friedricha Gfrörera⁷.

Powrót do Krakowa przyniósł Wojciechowskiemu pierwsze rozczerowanie. Prawdopodobnie już podczas studiów wiedeńskich nosił się z zamiarem kontynuacji kariery naukowej. Wstępem do tego było podanie złożone na Wydziale Filozoficznym 25 listopada 1860 roku, kolejnym krokiem egzaminy, które zdał, a finalnym – przedstawienie pracy doktorskiej. Rozprawa *Zabiegi cesarza Maksymiliana II o koronę polską w latach 1572–1576*, bo o niej tu mowa, nie spotkała się z przychylnym przyjęciem. Grono znawców (Antoni Walewski, Antoni Wacholz) poproszone o recenzowanie pracy poddało bezkompromisowej krytyce warsztat, konstrukcję tekstu, materiał źródłowy, wnioski oraz stronę językową. Sam Barycz, relacjonujący te wydarzenia kilkadziesiąt lat po śmierci Wojciechowskiego, był zdumiony trafnością zarzutów pod adresem tej „słabej, pełnej luk, omyłek (nawet w nazwiskach), nieporadnej w samym przedstawieniu, bo nie umiejącej sobie dać rady z synchronizacją wypadków” rozprawy⁸.

W 1865 roku Wojciechowski uzyskał ostatecznie stopień naukowy doktora. Warto nadmienić, że w ciągu tych kilku lat, które dzieliły go od pierwszej próby, historyk doświadczył więzienia jako uczestnik ruchu konspiracyjnego (1863–1864 rok). Po opuszczeniu jego murów podjął ponowne starania o awans naukowy, a podstawą było opracowanie *O stosunkach Kazimierza IV, króla polskiego z Maciejem Korwinem, królem węgierskim*. Co interesujące, Wojciechowski otrzymał ocenę dostateczną, u czego podstaw leżało niewystarczające wyzyskanie materiału źródłowego oraz niezbyt dogłębne ujęcie problematyki. Ten etap egzystencji Wojciechowskiego wieńczyło objęcie stanowiska amanuenta w Bibliotece Jagiellońskiej 21 lipca 1866 roku, które piastował do 1875 roku⁹.

⁵ Tamże, s. 149 n.

⁶ Tamże, s. 152.

⁷ Tamże, s. 152; S. Zakrzewski, Charakterystyka naukowej działalności Tadeusza Wojciechowskiego, w: tenże, Zagadnienia historyczne, t. 1, Lwów 1936, s. 280, 283.

⁸ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 154–157.

⁹ Tamże, s. 158–160. Życiorys Wojciechowskiego przedstawili także: S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 280–283; K. Olejnik, Tadeusz Wojciechowski (1838–1919), w: Złota księga histo-

*

Obszar zainteresowań badawczych Wojciechowskiego obejmował przede wszystkim polskie średniowiecze, niemniej w jego dorobku możemy wskazać dwie rozprawy odnoszące się do okresu późniejszego [wspomniane *Zabiegi cesarza Maksymiliana II...* oraz *O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733* (1887)], a także kolejne dwie: *Co to jest historia i po co się jej uczymy* i *Podział i zakres dziejów polskich* (1884)¹⁰. „Co to jest historia i po co się jej uczymy?” – Wojciechowski próbował odpowiedzieć na to pytanie podczas wykładów inauguracyjnych, które wygłosił w 1883 roku. Praca została po raz pierwszy opublikowana na łamach „Przewodnika Naukowego i Literackiego” w tym samym roku. Stanowiła kompleksowe spojrzenie na historię oraz jej rolę i znaczenie. Wojciechowski dokonał w niej recepcji poglądów swojego przyjaciela, Ludwika Gumplowicza, socjologa, przedstawiciela naturalizmu, stosującego w badaniach metodę indukcyjną. Ponieważ ramy tego opracowania oraz profil *Mediewistów* wykluczają szerszą refleksję na temat koncepcji historiozoficznej Wojciechowskiego, skoncentruję się jedynie na zagadnieniach, które możemy odnieść do jego studiów z zakresu mediewistyki¹¹. Uczony wskazał na kartach wymienionego tekstu, że historia, z której pozyskujemy „skarb doświadczeń”, może kształtować egzystencję każdego człowieka; wszyscy możemy czerpać z niej mądrość oraz odwagę. Temu celowi podporządkowana została strategia Wojciechowskiego, o której również wspominał, a mianowicie usilne poszukiwanie genezy zjawisk oraz procesów. Dodajmy, że Wojciechowskiemu w większym stopniu zależało na dogłębnym poznaniu samego społeczeństwa, ponieważ bez tego „nie możemy żyć społecznie”¹².

Wielokrotnie podkreślano, że Wojciechowski nigdy nie pokusił się o syntetyczne ujęcie dziejów polskich¹³. Odpowiedź na pytanie o motyw, którymi kierował się historyk, daje list załączony do wymienionego wykładu. Jego adresatem był Ludwik Kubala. Wojciechowski pisał do niego:

Mając uczyć historii ojczystej, wypadało mi naprzód podać kilka wiadomości wstępnych o tym: co to jest historia i po co się jej uczymy. W tym celu zebrałem kilkanaście myśli, które przerabiałem od dawna, których jednak nigdy przedtem nie próbowałem ułożyć w całość. **Nie próbowałem, bo czułem, że mi czegoś nie dostaje do zrozumienia całej sprawy dziejów. I teraz znam otwarcie, czuję to samo**¹⁴.

Być może to przeświadczenie towarzyszyło Wojciechowskiemu również w późniejszych okresach.

riografii lwowskiej XIX i XX wieku, red. J. Maternicki, współpraca L. Zaskilniak, Rzeszów 2007, s. 203–207.

¹⁰ Por. A. Gieysztor, Wstęp, w: T. Wojciechowski, Szkice historyczne jedenastego wieku, wstęp i oprac. A. Gieysztor, Kraków 1951, s. 21 n.

¹¹ Szczegółowy rozbiór założeń tej rozprawki: J. Maternicki, Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w., Rzeszów 2009, s. 250–255.

¹² T. Wojciechowski, Co to jest historia i po co się jej uczymy, w: Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918, wstęp i oprac. M. H. Serejski, Warszawa 1963, s. 267–269; o tym pisał obszerniej: J. Maternicki, Historia i życie narodu (jak w przyp. 11), s. 252 n.

¹³ J. Maternicki, Historia i życie narodu (jak w przyp. 11), s. 248.

¹⁴ T. Wojciechowski, Co to jest historia (jak w przyp. 12), s. 241.

*

Chrobacya. Rozbiór Starożytności Słowiańskich została opublikowana w 1873 roku. Prawdopodobnie stanowiła ona podstawę zabiegów Wojciechowskiego o habilitację, albowiem w 1872 roku historyk złożył podanie i dołączył do niego część pierwszą nieopublikowanej, anonimowej pracy. Barycz sugerował, że mowa tu właśnie o *Chrobacyi*, na którą wskazywały zachowane w archiwum akta Akademii Umiejętności¹⁵. Rozprawę opiniowali Szujski oraz Wacholz. 12 czerwca tego samego roku odbyło się posiedzenie, podczas którego komisja odniosła się negatywnie do wniosku Wojciechowskiego. Zdaniem Barycza u podstaw tej decyzji leży przede wszystkim względy pozamerytoryczne. Oficjalnie habilitantowi zarzucono, że nie doprowadził studiów do końca, natomiast *de facto* chodziło o moralność Wojciechowskiego oraz o jego „stanowisko ideowe [...], odmienne od poglądów obozu stańczyków”¹⁶. Wojciechowski był przede wszystkim liberałem, a bliskie stosunki z Gumpłowiczem i Kubałą definiowały go w oczach stańczyków jako demokratę. Z kolei podważanie jego moralności wynikało z faktu, że Wojciechowski padł ofiarą uporczywego nękania ze strony zaburzonej psychicznie kobiety, co wywołało nieśmak konserwatywnych środowisk¹⁷. Koniec końców uchwała komisji sprowokowała Wojciechowskiego do zaprzestania starań o tytuł doktora habilitowanego.

Sama *Chrobacya*, niedoceniona przez komisję, doczekała się finalnie uznania ze strony środowiska naukowego, choć nie obyło się bez uwag krytycznych¹⁸. Zastosowanie przez Wojciechowskiego głównie metody retrogresywnej („odwrotnej”) oraz toponomastyki (jako *novum*) legło u podstaw rozpoznania oraz uporządkowania nazw osad¹⁹. Uzyskane przez Wojciechowskiego dane zostały wykorzystane w pierwszej połowie XX wieku przez Witolda Taszyckiego. Ponadto – jak zauważył Barycz – w drugiej połowie XX stulecia metody wykorzystane przez Wojciechowskiego okazały się kluczowymi narzędziami w ramach warsztatu naukowego badaczy, którzy studiowali osadnictwo na terenie średniowiecznych Czech²⁰. Upowszechnieniu metody retrogresywnej i rozpoznaniu nazw miejscowych towarzyszyło wypracowanie nie nowej, ale mocno osadzonej w materiale źródłowym i nowatorsko wypracowanej koncepcji dotyczącej pochodzenia Słowian²¹. Wojciechowski polemizując z niemieckimi uczonymi, sformułował pogląd na temat trwałości osadnictwa słowiańskiego na obszarze Czech, Moraw i Polski²². Tym samym nawiązał do studiów Wojciecha

¹⁵ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 164, 327, przyp. 27.

¹⁶ Tamże, s. 164.

¹⁷ Tamże, s. 162.

¹⁸ Przykładowo: F. Zieliński, Rec. *Chrobacya, Rozbiór Starożytności Słowiańskich*. Napisał Tadeusz Wojciechowski D–r. Fil. Tom I. Kraków 1873, Biblioteka Warszawska 4, 1873, s. 156–164; ta recenzja jako jedyna była merytorycznie wartościowa, S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 291.

¹⁹ S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 285.

²⁰ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 327, przyp. 28.

²¹ S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 293.

²² T. Wojciechowski, *Chrobacya. Rozbiór Starożytności Słowiańskich*, Kraków 1873, *passim*.

Kętrzyńskiego, który w rozprawie *Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven und Germanen* (1868) sformułował analogiczne poglądy²³.

Warto zaakcentować, że koncepcja Wojciechowskiego na temat autochtonizmu Słowian została poprzedzona obszerną refleksją o charakterze metodologicznym. Historyk wskazał w niej na konieczność poszerzenia spektrum źródeł o – jak określił – materiał etnograficzny, tak istotny w trakcie badań nad dziejami plemion, które nie wytworzyły własnych świadectw pisanych. Jednocześnie poddał krytyce zastosowanie „metody filologicznej” (*de facto* progresywnej), która okazała się bezużyteczna podczas studiów nad tą problematyką. Wojciechowski dowodził również, że podejmowane przez filologów uporczywe próby badania wczesnych dziejów Słowian przy zastosowaniu tej metody i w oparciu o antyczne źródła nie przyniosły żadnej odpowiedzi na postawione w pracy pytanie²⁴.

Już na kartach *Chrobacyi*, a szczególnie we wspomnianych rozdziałach o charakterze metodologicznym, Wojciechowski dał się poznać jako badacz, który podchodził do nauki historycznej w sposób scjentystyczny oraz ściśle trzymał się materiału źródłowego. Jego wnioskowanie było poparte chłodną analizą tekstów, a sama procedura badawcza opierała się wyłącznie na logice. Jak pisał Jerzy Maternicki, Wojciechowski to: „Wielka osobowość twórcza, w której skupiło się wiele sprzeczności, wpływających ze zderzenia się źródeł pozytywistycznych i ... późnoromantycznych. Zgodnie z pozytywistycznym rozumieniem zadań i metod historii Wojciechowski odżegnywał się od wszelkiej mistyki”. Z kolei późnoromantyczne wpływy zdefiniowano jako „śmiałość dedukcji opartą na intuicyjnym wyczuciu czasu, ludzi i zdarzeń”²⁵. Zatem logika, intuicja oraz zaakcentowana przez Stanisława Zakrzewskiego metoda retrogresywna stanowiły wyróżniki warsztatu naukowego Wojciechowskiego. Stosowanie tych narzędzi i określonych strategii dostrzeżono także w pozostałych publikacjach, a nade wszystko w *Szkicach historycznych jedenastego wieku*²⁶.

Analogicznie jak w przypadku procedury habilitacyjnej *Chrobacya* miała otworzyć przed Wojciechowskim wrota uniwersyteckiej kariery, jednak po raz kolejny kluczowe okazały się względy pozamerytoryczne. W 1873 roku, po śmierci Wacholza, rozważano kandydaturę Wojciechowskiego, który miał zastąpić zmarłego profesora w katedrze historii austriackiej. Wojciechowski finalnie jej nie objął, mimo że Wincenty Zakrzewski wysoko ocenił na podstawie wspomnianej *Chrobacyi* kompetencje naukowe autora. W. Zakrzewski akcentował ogrom wyzyskanego materiału źródłowego, a także umiejętnie zastosowane metody, co budziło respekt z uwagi na obszar dociekań, który określił jako „śliskie pole”. Niemniej jego opór wywołało, podobnie jak sprzeciw Szujskiego i Wacholza w 1872 roku, nieukończenie studiów. Zdaniem W. Zakrzewskiego ten brak ostatecznej konkluzji dyskredytował Wojciechowskiego jako uczonego, który uchylał się przed zaprezentowaniem całej koncepcji, a dopie-

²³ S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 291.

²⁴ T. Wojciechowski, *Chrobacya* (jak w przyp. 22), s. 7–109; por. S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 292 n.

²⁵ J. Maternicki, *Historiografia polska XX wieku*, cz. 1: Lata 1900–1918, Wrocław 1982, s. 11.

²⁶ S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 280; A. Gieysztor, Wstęp (jak w przyp. 10), s. 10.

ro tę można w pełni ocenić. Ostatnie zdanie wypowiedzi W. Zakrzewskiego okazało się miażdżące tym bardziej, że Wojciechowski był jedynym kandydatem: „niepodobna już dzisiaj, pomimo zalet jego [dzieła – M. D.-P.] szczegółowych części, opierać na nim polecenia autora na profesora opróżnionej katedry”²⁷. Prawdopodobnie sprzeciw środowiska wynikał ponownie ze wspomnianych poglądów Wojciechowskiego, który nie przystawał do konserwatywnego Krakowa. Z tych samych powodów Wojciechowski nie otrzymał stanowiska kustosa w Bibliotece Jagiellońskiej, o które ubiegał się w tym samym roku. Te wydarzenia zdeterminowały kolejny krok Wojciechowskiego, który przeniósł się do Lwowa, a tam w 1875 roku objął stanowisko skryptora Biblioteki Uniwersyteckiej²⁸. Historyk podpisał się jako skryptor tejże instytucji w kolejnych dwóch publikacjach („Dr. Filozof., skryptor Biblijoteki uniwersyteckiej we Lwowie”).

Chrobacya, podobnie jak kolejne dzieło poświęcone studiom nad polskim rocznikarstwem, nie została w pełni ukończona, o czym wspominałam. Pod koniec *Chrobacyi* Wojciechowski zapowiedział kontynuację badań nad dziejami zidentyfikowanych osad, co miało służyć zdefiniowaniu *terminum a quo* osadnictwa słowiańskiego²⁹. Niestety brak konsekwencji, wytrwałości oraz rozproszenie uwagi stanowiły wyróżnik naukowego profilu Wojciechowskiego. Barycz przytoczył fragment jego listu (z 21 czerwca 1900 roku) adresowanego do Gumpłowicza, z którego wynikało, że autor *Chrobacyi* był boleśnie świadomy tej wady: „Tylko mi przeszkadza, że jak Twój śp. syn Maksymilian mam za dużo różnych pomysłów, a co już moja wina, pracuję nad wszystkim po trochu, żadnego nie kończąc”³⁰. Rozważania *O rocznikach polskich X–XV wieku* zaliczały się do analitycznych studiów źródłoznawczych i mimo że oparte na edycjach, prezentowały do pewnego stopnia umiejętności warsztatowe Wojciechowskiego³¹. Niewątpliwie nie były powierzchowną refleksją na temat genezy polskiej annalistyki, lecz stanowiły pięćdziesięciostronicowy, opublikowany w dużym formacie, krytyczny rozbiór zapisek od 965 roku do XIII wieku, które pochodziły z najstarszych roczników. W tej rozprawie Wojciechowski zestawiał zapiski wcześniejsze ze wzmiankami odnotowanymi w rocznikach obcych. Metoda porównawcza, a także dodatkowe wyzyskanie kroniki mistrza Wincentego oraz kalendarzy pozwoliły historykowi ustalić filiację i wskazać na opactwo w Korbei jako „macierz” polskiej annalistyki. Jednocześnie Wojciechowski polemizował z uczonymi niemieckimi, którzy sugerowali czeskie pochodzenie niektórych zapisek odnotowanych w roczniku krakowskim³². Po koniec rozprawy historyk zapowiedział kontynuację studiów, ale, jak już wiemy, na tym poprzestał.

²⁷ Cyt. za: H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 165.

²⁸ Tamże, s. 165 n.; J. Baumgart, Karol Estreicher jako bibliotekarz, w: Księga pamiątkowa ku czci Karola Estreichera (1827–1908). Studia i rozprawy, Kraków 1965, s. 162.

²⁹ T. Wojciechowski, *Chrobacya* (jak w przyp. 22), s. 341.

³⁰ Cyt. za: H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 161, 326, przyp. 22.

³¹ S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 299.

³² T. Wojciechowski, *O rocznikach polskich X–XV wieku*, Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydział: Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny 4, 1880, s. 144–197.

Rozprawa *O rocznikach* nie tylko okazała się wartościowa poznawczo z uwagi na ustalenia Wojciechowskiego, ale także była postrzegana jako dowód erudycji autora. Wojciechowski zaprezentował w przypisach poglądy między innymi na temat genezy biskupstwa poznańskiego, kontaktów Mieszka I z cesarstwem, początków klasztoru w Tyńcu, czy kroniki mistrza Wincentego, które miały „wartość samodzielnych rozprawek”. S. Zakrzewski, autor tej oceny, wskazał ponadto na „cenne poglądy na rolę Czarnkowskiego w historiografii, znacznie rozleglejszą, niż dotąd przypuszczano”³³. Jednocześnie S. Zakrzewski poddał krytyce warsztat badawczy Wojciechowskiego i tym samym zdiagnozował przyczyny nikłej recepcji jego wniosków. Jak pisał, mimo że autor *O rocznikach* był świadomy niedoskonałości edycji wyzyskanych źródeł, odrzucił rękopisy, co legło u podstaw późniejszej koncentracji środowiska na studiach Kętrzyńskiego i w konsekwencji wspomnianej marginalizacji stanowiska Wojciechowskiego. Równolegle S. Zakrzewski wyznaczył Wojciechowskiemu miejsce w historiografii, albowiem uznał, że jego studia poświęcone annalistyce zakreśliły właśnie Kętrzyńskiemu oraz pozostałym horyzont badań³⁴.

Chrobacya oraz rozprawa o rocznikach uchyliły przed Wojciechowskim podwoje kariery na Uniwersytecie Lwowskim. Komisja konkursowa, której zadaniem było przedstawienie kandydata na stanowisko profesora zwyczajnego w nowo powołanej katedrze historii polskiej, zaproponowała koniec końców pięć osób w następującej kolejności: Stanisława Smolkę, Tadeusza Wojciechowskiego, Adolfa Pawińskiego, Aleksandra Semkowicza oraz Aleksandra Hirschberga. Wojciechowski nie dorównywał Smolce doświadczeniem dydaktycznym oraz naukowym dorobkiem. Jak pisał Barycz, dodatkowo za Smolką przemawiały pozycja, a także prestiż, jakim cieszył się jego ojciec. Mimo to Smolka katedry nie objął. Nie zadecydowały o tym względy merytoryczne, lecz rezygnacja samego kandydata. Ponadto u podstaw ostatecznego wyboru komisji konkursowej leżały pozytywne opinie na temat umiejętności warsztatowych Wojciechowskiego. Jego dorobek okazał się wprawdzie mało urozmaicony i wątki, ale dostrzeżono wysoką wartość merytoryczną jego prac. Uznanie członków komisji (głównie Ludwika Ćwiklińskiego oraz Ksawerego Liskego) zyskały nie tylko wymienione *Chrobacya* i rozprawa dotycząca roczników, ale także publikacje poświęcone mnichostwu Kazimierza Odnowiciela oraz Wincentemu z Kielczy. Ostatecznie autor *Chrobacyi* nie otrzymał profesury zwyczajnej, lecz jedynie nadzwyczajną (profesorem zwyczajnym został dopiero w 1887/1888 roku). Jak konkludował Barycz: „taki to już był ciągnący się łańcuch niepowodzeń Wojciechowskiego”³⁵.

Wspomniana rozprawa *O Kazimierzu Mnichu* ujrzała po raz pierwszy światło dzienne na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, a na łamach „Pamiętnika Akademii Umiejętności” opublikowano ją w 1885 roku. Te studia prezentowały cały wachlarz kompetencji warsztatowych Wojciechowskiego. Historyk zakwestionował w nich przede wszystkim opinie Adama Naruszewicza, który jako „pierwszy historyk krytyczny” zaprzeczył tradycji mnichostwa Kazimierza. Wojciechowski

³³ S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 300.

³⁴ Tamże, s. 300 n.

³⁵ Szerzej na temat prac komisji: H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 166–170.

oparł refleksję głównie na trzynastowiecznym materiale źródłowym: żywocie świętego Stanisława, *Kronice wielkopolskiej* oraz *Kronice polsko-śląskiej*. Jako materiał pomocniczy wyzyskał między innymi: kronikę Anonima zwanego Gallem, kronikę mistrza Wincentego, roczniki, a także poemat o założeniu klasztoru w Lubiążu. Drobiazgowa analiza wymienionych tekstów legła u podstaw poglądu na temat zasadności twierdzenia o oddaniu młodego Kazimierza do benedyktyńskiego klasztoru³⁶.

Udowodnione, w przekonaniu Wojciechowskiego, mnichostwo Kazimierza korespondowało z refleksją na temat innego syna Mieszka II, Bolesława (Zapomnianego). Historyk snuł rozważania tym razem wyłącznie w oparciu o kronikę Anonima zwanego Gallem. Jak pisał, paradoksalnie „młeczenie Galla co do Bolesława nie wyklucza jego egzystencji, bo tak samo zamilczał, już nie mówię o braciach Mieszka Igo, o których mógł istotnie nie wiedzieć, ale również o braciach Chrobrego i Mieszka IIgo”³⁷. Ta uwaga stanowiła punkt wyjścia do analizy aktywności odnotowanych u Galla *traditores*. Wojciechowski poddał analizie fragment, w którym była mowa o zawiści jako głównym motywie wygnania Rychczy przez wspomnianych zdrajców. Jak pisał, pośród owych zdrajców („Byli to oczywiście krajowcy”) znajdowała się osoba, która miała podstawy do ubiegania się o tron, ponieważ: „Nikt z poddanych nie mógł zrzucić Ryksy z tronu *propter invidiam*, bo nie miałby widoków powodzenia przeciw Kazimierzowi”³⁸. Zatem jednym z owych zdrajców był syn Mieszka II, który w przeciwieństwie do Kazimierza, desygnowanego do stanu mniszego, miał zgodnie z zamysłem ojca sprawować rządy. Te plany pokrzyżowała śmierć Mieszka oraz zabiegi Rychczy o przekazanie korony Kazimierzowi. Czy Bolesław był synem Rychczy, czy też nałożnicy? To pytanie Wojciechowski zbagatelizował, wskazując na mało przejrzyste zasady związane z małżeństwem, a w związku z tym z prawnym lub słubnym pochodzeniem królewskich potomków³⁹. Stanowisko Wojciechowskiego okazało się mocno dyskusyjne. Zresztą już wcześniej historycy – poza wymienionym Naruszewiczem – odnosili się sceptycznie do hipotezy, zgodnie z którą Odnoviciel został przeznaczony do życia zakonnego. Przykładowo w 1877 roku Smolka opublikował *Tradycję o Kazimierzu Mnichu*, w której sformułował krańcowo odmienne wnioski, eksplorując analogiczny materiał źródłowy. Smolka uznał wspomniane teksty za zbyt późne, a jak podał, we wcześniejszych wspominano wyłącznie o kształceniu klasztornym Kazimierza. Ponadto sam żywot świętego Stanisława miał służyć popularyzowaniu modelu życia ascetycznego, co legło u podstaw zafałszowania informacji na temat polskiego księcia⁴⁰. Dodajmy, że te właśnie studia Smolki stanowiły dla Wojciechowskiego inspirację do zainicjowania wspomnianych badań nad wczesnym okresem życia Odnoviciela⁴¹.

³⁶ T. Wojciechowski, O Kazimierzu Mnichu, Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydziały: Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny 5, 1885, s. 1–29.

³⁷ Tamże, s. 16.

³⁸ Tamże, s. 17.

³⁹ Tamże, s. 17.

⁴⁰ S. Smolka, Tradycja o Kazimierzu Mnichu. Przyczynek do historiografii polskiej XIII wieku, RAU 6, 1877, s. 331–353; o tym również S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 301.

⁴¹ S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 301.

Zdaniem Wojciechowskiego, pojawiająca się w rozmaitych źródłach opowieść o mnichostwie Odnowiciela pochodziła z zaginionego dwunastowiecznego tekstu, na co wskazywały odpowiednie fragmenty *Kroniki wielkopolskiej* oraz *Kroniki polsko-szląskiej*, które uderzały „[...] jakimś zakrojem poetycznym”. Ponadto „Baszko i autor *Kroniki Szląsko-polskiej* byli pisarzami bez fantazyi, których nie można posądzić o twórcze dorabianie nowych szczegółów poetycznych z własnej inwencji”⁴². Na jakiej podstawie Wojciechowski datował poemat na XII stulecie? Otóż po pierwsze, uznał go za źródło mitu Mieszka II jako króla gnuśnego i jak pisał: „Kadłubek [który jako pierwszy opisał negatywnie władcę – M. D.-P.] [...] z własnej głowy nie byłby się odważył na taką innowację”⁴³; po drugie, historyk zdefiniował XII wiek jako okres, w którym „oświata i piśmiennictwo mogły rozwinąć się lepiej niż przedtem i potem”⁴⁴. Ponadto czasy późniejsze cechowały konflikty w łonie dynastii panującej, co zdaniem Wojciechowskiego nie sprzyjało trosce o rozwój piśmiennictwa⁴⁵.

Również w piątym tomie „Pamiętnika Akademii Umiejętności” została opublikowana kolejna rozprawa Wojciechowskiego, tym razem poświęcona Wincentemu z Kielczy, a precyzyjniej – próbie przypisania tej postaci autorstwa *Kroniki Mierzw*y. W tej pracy studia porównawcze oparte o dwie redakcje *Żywotu świętego Stanisława* przeplatały się z uwagami Wojciechowskiego na temat chronologii wydarzeń z życia Wincentego. Ustalenie daty złożenia, jak mniemał, przez Wincentego ślubów zakonnych okazało się kluczowe, ponieważ umożliwiłoby odpowiedź na pytanie, czy Wincenty miał w ogóle szansę opisać fragment dziejów w takiej formie, w jakiej to prawdopodobnie uczynił⁴⁶. Wojciechowski wzbogacił refleksję o zapowiedź poszerzenia perspektywy badawczej, aczkolwiek ponownie na tym poprzestał. Tym razem na przeszkodzie stanęła edycja kolejnego tomu *Monumenta Poloniae historica*, w którym opublikowano żywoty świętego Stanisława wraz z obszernym komentarzem Kętrzyńskiego, między innymi odnośnie do zasadności utożsamiania Wincentego z Kielczy z Wincentym dominikaninem. Te uwagi, a także między innymi odkrycie kolejnych rękopisów żywotów legły u podstaw weryfikacji wcześniejszych sądów Wojciechowskiego i porzucenia przez niego tego obszaru badań⁴⁷.

Opublikowana dziesięć lat później, czyli w 1895 roku, rozprawa *O Piaście i piastach* wzbudziła kontrowersje. Wojciechowski sformułował w niej nowatorskie poglądy na temat roli Piasta oraz znaczenia tego imienia⁴⁸. Uczony w oparciu o metody retrogressywną oraz porównawczą uznał piasta (piastuna) za dostojnika, którego funkcje polegały na opiece nad nieletnim władcą. Wojciechowski poddał analizie kroniki i dokumenty z XII, a także XIII wieku, w których niejednokrotnie wspomniano o takich urzędnikach jak „pedagog” oraz *nutritor*. Zdaniem badacza wymienionego „pe-

⁴² T. Wojciechowski, O Kazimierzu Mnichu (jak w przyp. 36), s. 7.

⁴³ Tamże, s. 23.

⁴⁴ Tamże, s. 24.

⁴⁵ Tamże, s. 24.

⁴⁶ T. Wojciechowski, O życiu i pismach Wincentego z Kielczy, *Pamiętnik Akademii Umiejętności* w Krakowie. Wydziały: Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny 5, 1885, s. 30–36.

⁴⁷ S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 302 n.

⁴⁸ Tamże, s. 297.

dagoga-nutritora” należało właśnie utożsamiać z piastem, a tego z kolei z piastunem. Podstawę tej opinii stanowiły studia nad nazwami miejscowymi, które wywodziły się od słowa „piast”, kompetencjami oraz nazewnictwem innych dostojników doby piastowskiej, a także recepcja poglądów Antoniego Kaliny, znanego sławisty, odnośnie do etymologii wyrazów „piast” i „piastun”.

Koncepcja Wojciechowskiego została także oparta na materiale porównawczym. Historyk wskazał na kadrę urzędniczą występującą na terenach Czech, Rusi, Wołoszczyzny czy w państwie Franków. Obecność na tamtejszych dworach dostojników, których funkcje pokrywały się na pewnych etapach z kompetencjami „pedagoga” i *nutritora*, utwierdziły go w przekonaniu co do roli rodzimego piasta. Ponadto jak Wojciechowski zauważył, samo imię Piast nie było później nadawane członkom panującej dynastii⁴⁹.

Rozprawa Wojciechowskiego miała niewątpliwie charakter wielowymiarowy. Wspomniane dywagacje zostały dodatkowo wzbogacone o refleksje na temat genezy i znaczenia kronikarskiego epizodu Piasta. Rok po edycji tej pracy ukazała się recenzja, która wyszła spod pióra Jana Karłowicza. Zachwyt autora wzbudziły dociekania Wojciechowskiego na temat tytułu *comes palatinus*. Jak pisał Karłowicz: „Że kmieć takie ma pochodzenie, to już twierdził przed panem W. niejeden, ale nikt nie poparł wyводу tego tak dzielnie i stanowczo, jak autor w obecnej rozprawie”⁵⁰. Pozytywne uwagi padły także pod adresem erudycji Wojciechowskiego. Na tym jednak Karłowicz poprzestał. Jego niepokój wzbudziły zarówno wywody językoznawcze dotyczące słowa „piast”, jak i utożsamianie piasta z piastunem⁵¹.

Ze wspomnianej na początku tego opracowania fascynacji Wojciechowskiego Krakowem wyrosły studia zatytułowane *Kościół katedralny w Krakowie*⁵². Jak pisał S. Zakrzewski: „Wojciechowski był zresztą sam do tego stopnia dzieckiem Krakowa, że można powiedzieć, iż [...] miał zawsze przed sobą wizję Krakowa w splątaniu z najważniejszymi zagadnieniami naszych wieków średnich”⁵³. Dodajmy, że nie tylko miłość do miasta nakłoniła Wojciechowskiego do podjęcia tematu. Z jednej strony włączył się on w nurt badań prowadzonych przez Mariana Sokołowskiego, który poświęcił ruinom palatium z Ostrowa Lednickiego osobne studium i nawiązał do studiów Ludwika Łętowskiego na temat historii politycznej katedry, z drugiej zaś zamierzał wnieść wkład w planowane obchody jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stąd też pośpiech, który towarzyszył uzupełnianiu podstawy źródłowej oraz pracy nad publikacją, a o którym pisał S. Zakrzewski. Warto dodać, że Wojciechowski dzięki temu studium dał się poznać jako badacz architektury – opierał się na materiale gromadzonym przez lata. Korzystał w dużej mierze z odręcznych szkiców, które osobiście wykonał, oraz między innymi z materiałów, które otrzymał od architekta Sławomira Odrzywolskiego⁵⁴.

⁴⁹ T. Wojciechowski, *O Piaście i piąście*, Kraków 1895.

⁵⁰ J. Karłowicz, Rec. T. Wojciechowski, *O Piaście i piąście*, Kraków 1895, *Wisła* 10, 1896, s. 148.

⁵¹ Tamże, s. 147–153.

⁵² T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie*, Kraków 1900.

⁵³ S. Zakrzewski, *Charakterystyka* (jak w przyp. 7), s. 303.

⁵⁴ Tamże, s. 303 n.

Bogata podstawa źródłowa (w tym także źródła pisane, a także pieczęcie, na których wyobrażono katedrę) oraz między innymi „metoda filologiczna” (progresywna), którą tym razem zastosował tak jak krytykowani przezeń w *Chrobacy* filologowie, miały służyć realizacji dwóch postulatów badawczych. Wojciechowski zamierzał poddać analizie dzieje budowy świątyni oraz odnaleźć pozostałości katedry Chrobrego. Ponownie jego dzieło okazało się niepełne, tym razem dlatego, że skoncentrował się głównie na pierwszym zadaniu, a drugie potraktował marginalnie. Niemniej jego refleksje na temat datacji zabytku, a także rzadko spotykana w tych czasach propozycja wykorzystania budowli jako podstawy do badań nad dziejami społeczeństw uczyniły z *Kościola katedralnego* dzieło unikatowe⁵⁵.

W polskiej historiografii nieczęsto pojawiają się studia o tak przełomowym charakterze jak *Szkice historyczne jedenastego wieku*⁵⁶. Zanim jednak ujrzały światło dzienne, dorobek Wojciechowskiego został poszerzony o rozprawkę, w której poruszył on zagadnienie datacji dokumentu Hermana. Chodziło o zapis złotych krzyży na rzecz katedry bamberskiej, według niego, z lat 1081–1086⁵⁷. Same *Szkice historyczne* zaowocowały wkrótce korektą tych ustaleń. Wojciechowski doprecyzował w nich lata powstania dokumentu na 1084–1085⁵⁸.

Powróćmy jednak do *Szkiców historycznych*. Opublikowane po raz pierwszy w 1904 roku wywołały poruszenie wśród mediewistów polskich głównie z uwagi na zakwestionowanie dotychczasowych poglądów na temat męczeństwa świętego Stanisława. *Faktum biskupa Stanisława. Poprzedza: kto był Gallus?*, bo o tym szkicu tu głównie mowa, okazało się drobiazgową analizą, w której poddano weryfikacji fakt historiograficzny, uznany przez część badaczy za bezdyskusyjny. Jak pisał Gerard Labuda, *Szkice historyczne* – a szczególnie wymienione *Faktum* – nie tylko wyznańczyły Wojciechowskiemu trwałe miejsce w panteonie mediewistów, nie tylko rozsławiły go wśród nieprofesjonalnych odbiorców, ale także wskazały nowy kierunek w historiografii, którego żywotność obserwowano jeszcze w kilkanaście lat temu⁵⁹.

Szkice historyczne doczekały się pięciu edycji (1904, 1925, 1951, 1970, 2004). Wydanie trzecie zostało poprzedzone wstępem Aleksandra Gieysztora, który w następujący sposób tłumaczył niesłabnące zainteresowanie tymi studiami:

[*Szkice historyczne*] obronią się w dużej mierze same – niezwykle urokiem naukowego piarstwa Tadeusza Wojciechowskiego, niezrównaną umiejętnością wprowadzania czytelnika w subtelne arkania konstrukcji z równoczesnym ukazaniem zarówno warsztatu źródłowego, jak i perspektyw porównawczych albo sposobów formalnologicznych⁶⁰.

⁵⁵ Tamże, s. 308.

⁵⁶ G. Labuda, W 75 rocznicę ukazania się „Szkiców historycznych” Tadeusza Wojciechowskiego, KH 88, 1981, nr 2, s. 324 n.

⁵⁷ T. Wojciechowski, Najdawniejszy znany obecnie polski akt książęcy z r. 1081–1086, KH 16, 1902, s. 169–171.

⁵⁸ T. Wojciechowski, *Szkice historyczne* (1951) (jak w przyp. 10), s. 277–279.

⁵⁹ G. Labuda, O piątym wydaniu Tadeusza Wojciechowskiego „Szkiców historycznych” słów kilka, w: T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, Poznań 2004, s. 7.

⁶⁰ A. Gieysztor, Wstęp (jak w przyp. 10), s. 5; wagę tego wstępu podkreślał: J. Maternicki, *Kultura historyczna dawna i współczesna. Studia i szkice*, Warszawa 1979, s. 328, 368.

Zaakcentowane przez Gieysztora kompetencje Wojciechowskiego oraz umiejętne wykorzystanie narzędzi warsztatu historyka nie zostały przesłonięte przez uchybienia językowe, na które dla odmiany wskazywał Jan Parandowski. Pisał on o licznych powtórzeniach, błędach gramatycznych, zbyt skomplikowanej składni, która utrudniała lekturę, oraz o językowych środkach stylistycznych rzadko obecnych w tekstach Wojciechowskiego. Z drugiej strony Wojciechowski okazał się w swoich wypowiedziach o tyle szczery, o ile nie stosował zabiegów, których celem było odwrócenie uwagi odbiorcy od wyliczonych mankamentów. Jak konkludował Parandowski, wynikało to ze skromności, którą Wojciechowski przekuł we wielkość⁶¹.

Zdaniem potomnych *Szkice historyczne*, jak żadna do tej pory praca Wojciechowskiego, ujawniły jego wysokie kwalifikacje naukowe⁶². Początkowo na ten zbiór składało się dziewięć tekstów. Dopiero w kolejnych edycjach poszerzono go o polemikę Wojciechowskiego z recenzentami (*Plemię Kadłubka*) oraz *Dalsze losy zatraczonej korony*, które oryginalnie ukazały się w 1917 roku na łamach „Kwartalnika Historycznego”⁶³. Badacze problematyki dostrzegli dwa obszary badawcze, które zdominowały „Szkice historyczne”. Do pierwszej grupy zaliczono teksty traktujące o początkach polskiego Kościoła. Wojciechowski poruszył w nich cztery problemy umykające jak dotąd poznaniu, zawarte w szkicach: *Eremita reguły św. Romualda, czyli Benedyktyni włoscy w Polsce jedenastego wieku*, *Astryk-Atanazy opat trzemeszeński (1001)*, *Piastowicz eremita i biskup krakowski Lambert I*, *Arcybiskup Bogumił*. Pod względem chronologicznym prace te były wstępem do najważniejszych szkiców, które poświęcono działalności Bolesława Szczodrego, jego konfliktowi z biskupem Stanisławem, wygnaniu króla, kultowi męczennika, a także objęciu rządów przez Władysława Hermana⁶⁴.

Na polu badawczym związanym z biskupem Stanisławem scjentystyczne podejście Wojciechowskiego, dodatkowo okraszone późnoromantycznym „intuicyjnym wyczuciem”, zaowocowało wypracowaniem koncepcji, w ramach której kluczowe okazały się dwie grupy ustaleń⁶⁵. Historyk koncentrując się na kronice Anonima zwanego Gallem, sformułował pogląd na temat zdrady biskupa Stanisława, który wspierał opozycję wymierzoną w Bolesława. Na czele buntu miał stać Władysław Herman wspomagany przez Czechów i w efekcie Bolesław był zmuszony do opuszczenia Polski. W przekonaniu Wojciechowskiego cały spór dotyczył także problemu recepcji reformy gregoriańskiej, której wielkim orędownikiem okazał się król, a oponentem biskup. Wspomniane imputowanie biskupowi zdrady i w konsekwencji oczyszczenie wizerunku Bolesława naruszyły fundamenty kultu świętego męczennika.

⁶¹ A. Gieysztor, Wstęp (jak w przyp. 10), s. 6.

⁶² Tamże, s. 12 n.

⁶³ T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku. X. Dalsze losy zatraczonej korony. Następcy Stanisława. Dodatek: Objasnienie testamentowe statutu Bolesława III*, KH 31, 1917, s. 351–375. W sprawie poszerzenia kolejnych wydań: przykładowo edycja z roku 1951 została uzupełniona o te dwa szkice, a dla odmiany ostatnie wydanie (2004 rok) nawiązywało do oryginału, por. G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 324.

⁶⁴ G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 324 n.

⁶⁵ J. Maternicki, *Historiografia polska* (jak w przyp. 25), s. 12.

Koncepcja Wojciechowskiego została oparta o kontrowersyjne, zdaniem recenzentów, odczytanie fragmentów kroniki Anonima zwanego Gallem. Zanim jednak historyk skoncentrował się na tym tekście, zastosował zabieg, jak mniemał, poprawny pod względem metodologicznym, a mianowicie odrzucił relacje mistrza Wincentego. Sam tekst Galla posłużył Wojciechowskiemu za podstawę do analizy mglistej opowieści tego kronikarza na temat: 1) przyczyn męczeństwa biskupa oraz 2) wygnania króla. W pierwszym przypadku Wojciechowski skoncentrował się na słowach: „non debuit **christianus in christianos/christianum** peccatum quodlibet corporaliter vindicare”. Obie wersje (pochodzące z różnych kodeksów: *in christianos* z czternastowiecznego, natomiast *in christianum* z piętnastowiecznego) prowadziły do skrajnie odmiennych interpretacji wydarzeń: zgodnie z pierwszą król nie powinien mścić się na chrześcijanach za ich winy (tzn. na rycerzach za bunt, do którego doszło podczas wyprawy wojennej), natomiast zgodnie z drugą chrześcijanin (król) nie może karać chrześcijanina (biskupa) za grzech. Wojciechowski kierując się intuicją, uznał, że kronikarz nie miał na myśli chrześcijanina króla i chrześcijanina biskupa, lecz pod pojęciem *christianus* krył się w obu przypadkach „pomazaniec”. Analogicznie udział Władysława w buncie został dowiedziony na podstawie innego, równie tajemniczego, sformułowania Anonima zwanego Gallem. Zdaniem Wojciechowskiego, w odpowiednim fragmencie przekazu wskazano dwóch Władysławów (węgierskiego i Hermana), a nie jednego: „myśl Galla taka: cieszył się Władysław Węgierski na przyjazd Bolesława, jego brata i sprzymierzeńca, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć Władysławowi (Hermanowi), że stał mu się wrogiem”⁶⁶.

Co interesujące, poglądy Wojciechowskiego w kwestii wydarzeń, których głównymi aktorami byli biskup i król, nie były nowatorskie. Jak wskazał Gieysztor, już w XIX stuleciu pobrzmiwały opinie, zgodnie z którymi ten konflikt miał wymiar wyłącznie polityczny⁶⁷. Niemniej żaden historyk, który sformułował poglądy zbieżne ze spostrzeżeniami Wojciechowskiego, nie doczekał się tak zmasowanego ataku. Na Wojciechowskiego posypały się gromy z rozmaitych stron, a na niwie naukowej inicjatywę przejęła redakcja „Przeglądu Powszechnego”, czasopisma ukazującego się co miesiąc, a wydawanego przez jezuitów. Na łamach miesięcznika zorganizowano debatę, w której udział potwierdzili: Kazimierz Krotoski, autor zagajenia, Kętrzyński, Wiktor Czermak, Antoni Prochaska, Smolka, Adam Miodoński oraz Oswald Balzer; ten ostatni, jak dodano, przystał warunkowo⁶⁸.

Krotoski pytał w zagajeniu:

Czy takie wystąpienie jest uzasadnione? Czy wolno targnąć się na uświęconą tradycją, kanonizacją, kultem, osobistość największego Polski patrona? Sądzę, że, jeżeli chodzi o prawdę, nawet najgorliwszy, byle rozumny wyznawca katolicyzmu zgodzi się, że wobec majestatu prawdy zbłądnąć musi choćby największa wymarzona świętość wieków minionych lub powag kościelnych⁶⁹.

⁶⁶ T. Wojciechowski, Szkice historyczne (2004 rok) (jak w przyp. 59), s. 176, *passim*; por. G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 327–330.

⁶⁷ A. Gieysztor, Wstęp (jak w przyp. 10), s. 17.

⁶⁸ [Redakcja], W sprawie św. Stanisława. Od Redakcyi, PP 26, 1909, t. 101, s. 8.

⁶⁹ K. Krotoski, W sprawie św. Stanisława. Zagajenie, PP 26, 1909, t. 101, s. 9.

Te słowa oraz towarzysząca im krótka refleksja na temat naukowej weryfikacji postaw osób otoczonych nimbem świętości służyły odparciu potencjalnych zarzutów o pozamerytoryczny wymiar dyskursu. Krotoski skoncentrował się na kilku, jego zdaniem, kontrowersyjnych ustaleniach Wojciechowskiego. Chodziło przede wszystkim o wspomniane słowo *christianus*, według niego błędnie tłumaczone jako „pomazaniec”, oraz o interpretację fragmentu tekstu Anonima zwanego Gallem, w którym opisano spotkanie Bolesława z zagniewanym Władysławem. W przekonaniu Krotoskiego u podstaw tych uchybień leżał błędny dobór podstawy rękopiśmiennej, a cała refleksja wskazywała na chwiejność autora, która przejawiała się w wyrażaniu sprzecznych ocen na temat Galla. Zarzuty Krotoskiego uderzały w naukowe kompetencje Wojciechowskiego. Uczony w obszernym fragmencie poświęconym uwagom Wojciechowskiego na temat wiarygodności przekazu mistrza Wincentego wskazywał nie tylko na nierozumienie procesów dziejowych, uderzające w refleksji autora *Szkiców historycznych*, ale także na brak umiejętności niezbędnych do wyzyskania tekstu tej kroniki. Z kolei dostrzeżona przez krytyków recepcja myśli Maksymiliana Gumpłowicza urosła w zagajeniu do rangi oskarżenia o brak naukowej samodzielności⁷⁰.

O ile krytyka Krotoskiego miała emocjonalny charakter, o tyle oceny pozostałych badaczy zaproszonych do udziału w dyskursie okazały się bardziej stonowane. Dodajmy, że wartość merytoryczna niektórych spostrzeżeń była mocno dyskusyjna. W ramach kolejnych wypowiedzi sformułowano między innymi zakaz dowolnego poprawiania rękopisów (ponownie kwestia słów *in christianos* i *in christianum*), odniesiono się do kompetencji paleograficznych Wojciechowskiego, zarzucono mu nieoparte na materiale źródłowym, czyli bezpodstawne, imputowanie Stanisławowi grzechu oraz udziału w zatargu Władysława z Bolesławem, snuto luźne refleksje na temat wzajemnych relacji Władysława i Bolesława, ponadto *ad hoc* zakładano, że biskup Stanisław bronił słusznej sprawy, a do tego kierował się prawem zwyczajowym. Ta ostatnia uwaga wyszła spod pióra W. Czermarka, który jako admirator talentu Wojciechowskiego znalazł się w trudnym położeniu. Być może tym należałoby tłumaczyć zauważalny w jego refleksji brak konsekwencji. Czermak najpierw oponował przeciwko tłumaczeniu słowa *traditor* jako „zdrajca” i, co interesujące, nie poparł swojego stanowiska merytoryczną refleksją. Następnie snuł dywagacje na temat względności samej zdrady, broniąc tym samym postawy biskupa. Z kolei Smolka wskazał na zbyt szczupłą podstawę źródłową, która – jego zdaniem – rozwiewała nadzieje historyków na poznanie tego fragmentu rodzimych dziejów. W literaturze przedmiotu wielokrotnie cytowano zdanie pochodzące z polemicznego tekstu Smolki, które w pełni ilustrowało tę postawę: „Zrezygnujmy. Historyczny biskup Stanisław pozostanie na zawsze nieznaną postacią”. Zanim jednak Smolka doszedł do tego wniosku, poddał bezkompromisowej krytyce warsztat naukowy Wojciechowskiego oraz metodę, a właściwie jej brak⁷¹. Rozumowanie dedukcyjne autora *Szkiców historycznych* oraz konkluzje zostały sprowadzone do poziomu „imaginacji” oraz „urojeń”,

⁷⁰ Tamże, s. 10–15.

⁷¹ Por. J. Maternicki, *Historiografia polska* (jak w przyp. 25), s. 81.

a cały wywód określony jako „osobliwy unikat w dziedzinie hermeneutyki, gdzie każde ogniwo argumentacji jest oczywistą omyłką”. Ten pogląd Smolka sformułował na podstawie, jak mniemał, błędnej, bo za daleko idącej interpretacji fragmentu opowieści o przybyciu Bolesława na Węgry oraz o jego spotkaniu z Władysławem. Protest Smolki wywołała także nieuprawniona ocena sytuacji państwa piastowskiego w kontekście sojuszy z sąsiadami. Mało tego, krytyczne uwagi Smolki wieńczyły opinie na temat przygotowania metodologicznego Wojciechowskiego oraz jego znajomości podstaw warsztatu historyka. W takim kontekście należałoby postrzegać spostrzeżenia tego uczestnika debaty odnoszące się do zdania pochodzącego ze *Szkiców historycznych*: „Odkrywa się nowy fakt, powiedzmy raczej nowy pogląd...”. Niniejsze sformułowanie sprowokowało Smolkę do wykładu na temat zasadniczych różnic pomiędzy faktami a poglądami formułowanymi w trakcie procedur badawczych, choć jak przyznał, w grę mógł wchodzić *lapsus calami*. Niemniej konieczność tłumaczenia doświadczonemu historykowi, jakim był Wojciechowski, tak oczywistych pojęć była nadzwyczaj wymowna⁷².

Mimo że emocjonalna polemika Krotoskiego, uwagi innych badaczy, a także finalna rezygnacja Smolki były po części oparte na merytorycznych podstawach, posiadały również dodatkową płaszczyznę. Otóż Wojciechowski sformułował poglądy, które przede wszystkim naruszyły obszar mitu. Interpretację fragmentów tekstu Anonima zwanego Gallem, której efektem było oczyszczenie wizerunku Bolesława Szczodrego oraz imputowanie męczennikowi zdrady, postrzegano nie tyle jako weryfikację dotychczasowych stanowisk, ile jako zamach na kult (mit) świętego biskupa. Sam Wojciechowski był tego świadomy i w polemicznym *Plemieniu Kadłubka* (1910) zacytował zdanie, zgodnie z którym jego refleksja wywołała poruszenie „w szerokich sferach katolickich [...] i poczucie potrzeby wyjaśnienia tej sprawy”⁷³.

Oskarżenie o zamach na kult (mit) świętego Stanisława skłoniło Wojciechowskiego do wspomnianej obrony, jednak dodajmy, że niezbyt obszernej. Przecież celem tego historyka nie była demitologizacja postaci biskupa, lecz weryfikacja materiału źródłowego, próba reinterpretacji faktów historycznych oraz oddzielenie tych ostatnich od faktów historiograficznych. Wojciechowski broniąc własnej koncepcji, ujawnił jednocześnie błędne spojrzenie interlokutorów, tendencyjność oraz nieprzystające do ich erudycji oraz umiejętności warsztatowych braki (!). Jak pisał, sformułowanie „grzeszna zdrada” zostało zaczerpnięte z tekstu Anonima zwanego Gallem, na co wskazywał nagminnie stosowany cudzysłów. Ponadto zaproponowana interpretacja wydarzeń historycznych została oparta wyłącznie o wspomniany przekaz. Skoro „Kronika Galla [...] jest ś. Stanisławowi nietylko że nieprzychylna, ale stanowczo wroga”, to wyda-

⁷² W. Kętrzyński, W. Czermak, A. Prochaska, W sprawie św. Stanisława. Dyskusya, PP 26, 1909, t. 101, s. 15–18, 18–24, 196–201; A. Miodoński, S. Smolka, W sprawie św. Stanisława. Dyskusya, PP 26, 1909, t. 102, s. 37–47, 415–448; S. Smolka, W sprawie św. Stanisława. Dyskusya, PP 26, 1909, t. 103, s. 1–20, 211–235; por. S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 319; A. Gieysztor, Wstęp (jak w przyp. 10), s. 18; o polemice pisał też G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 326–333.

⁷³ T. Wojciechowski, Plemię Kadłubka, KH 24, 1910, s. 2; por. G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 327.

je się dyskusyjne „dowodzić jego świętości na podstawie tej kroniki”⁷⁴. Konieczność wyjaśnienia tych elementarnych zagadnień leżała u podstaw zakwestionowania profesjonalnego podejścia polemistów do problematyki⁷⁵. Tym samym Wojciechowski postawił się w roli obrońcy prawdy historycznej oraz strażnika warsztatu naukowego.

Zdaniem Wojciechowskiego, jedynie refleksja jednego spośród sześciu uczonych (Smolki) okazała się satysfakcjonująco obszerna, co skłoniło go do uznania tegoż za głównego interlokutora. Bardzo znamienne było zignorowanie uwag Krotoskiego, które poza emocjonalnym nacechowaniem były merytoryczne. Postawa Wojciechowskiego wynikała z osobistej urazy, wywołanej tonem wypowiedzi autora zagajenia, mało eleganckim i wręcz obsesyjnym szukaniem nawet drobnych usterek oraz nadrzędną rolą Krotoskiego w debacie. Zresztą Wojciechowski dał wyraz temu odczuciu pod koniec swojej refleksji, o czym jeszcze wspomnę.

Historyk zawęził obszar kontrowersyjnych zagadnień do dwóch spraw: 1) sporu o udział Władysława Hermana w buncie; 2) problemu „grzesznej zdrady” świętego Stanisława. U podstaw tego zabiegu nie leżały arogancja, tudzież butne przeświadczenie o własnej nieomyślności, lecz między innymi problemy zdrowotne. Wojciechowski pisał:

Choroba oczu, której uległem przed pięciu laty tak, iż nie mogłem nawet wykończyć ostatniego szkicu (X. Dalsze losy zatraconej korony i fatalne przytem dzieło Kadłubka), a której skutki odczuwam do dziś dnia, nie pozwala mi też prowadzić takiej polemiki, iżbym mógł odpowiadać szczegółowo na każdy zarzut uczyniony mojej książce⁷⁶.

Równolegle Wojciechowski napiętnował strategię polemistów, którzy „często zbijają się wzajemnie”, co, jak uznał, stawiało pod znakiem zapytania zasadność dogłębnej analizy postawionych zarzutów⁷⁷.

Próba obrony stanowiska zaprezentowanego w *Szkicach historycznych* polegała na powtórnej, drobiazgowej analizie tekstu Anonima zwanego Gallem w odniesieniu do wymienionych dwóch kwestii dyskusyjnych. Wojciechowski ujawnił tajniki swojego warsztatu, wskazując między innymi na konieczność pamięciowego opanowania fragmentów przekazu, ponieważ, jak pisał, „każde słowo takie ważne, [...] inaczej niełatwo zorjentować się w tem wszystkim, co tu Gallus wypowiedział”⁷⁸. Całość wieńczyła dwojaka konkluzja. Z jednej strony Wojciechowski powtórzył znane ustalenia, z drugiej zaś pozwolił sobie na pozamerytoryczną i jednocześnie gorzką refleksję na temat postawy jednego z polemistów. Jego zdaniem, zarzuty Krotoskiego wychodziły poza ramy przyjęte w naukowym dyskursie. Oburzenie Wojciechowskiego wywołało wspomniane obsesyjne poszukiwanie nieścisłości w jego tekstach, które byłoby uzasadnione w przypadku występowania takowych, ale nie w sytuacji, kiedy odbiorca formułuje oskarżenia na podstawie nieuważnej lektury. Słowa krytyki padły

⁷⁴ T. Wojciechowski, *Plemię Kadłubka* (jak w przyp. 73), s. 3.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 4.

także pod adresem redakcji jezuickiego „Przeglądu Powszechnego”, która „powierzyła temu panu [Krotoskiemu – M. D.-P.] nie tylko zagajenie, ale zdaje się, że całą organizację dyskusji”⁷⁹.

Ten sam 1910 rok przyniósł odpowiedzi na *Plemię Kadłubka*. Głos zabrała redakcja „Przeglądu Powszechnego” oraz Miodoński i Prochaska. Redakcja w krótkiej notce odniosła się do zarzutów Wojciechowskiego dotyczących organizacji debaty oraz Gallowej oceny postawy Stanisława. To pierwsze oskarżenie zdefiniowano jako efekt „napięcia polemicznego” i zbagatelizowano, natomiast w drugim przypadku redakcja zaprotestowała przeciwko sprowadzaniu dyskursu do zagadnień związanych z kultem, zasłaniając się potrzebą rzetelnej weryfikacji poglądów sformułowanych przez Wojciechowskiego. W tej rozpaczliwej próbie obrony wskazała na absolutny brak akceptacji środowiska naukowego dla ustaleń autora *Szkiców historycznych*, o czym miały świadczyć uwagi polemiczne przedstawione na łamach „Przeglądu” z 1909 roku oraz odpowiedzi na *Plemię Kadłubka*. Co interesujące, odnotowano jedynie wypowiedzi Prochaski i Miodońskiego. Smolka zapowiedział polemikę na łamach „Kwartalnika Historycznego”, ale do jej publikacji nie doszło. Wspomniane repliki nie tyle okazały się wtórne i mało wnoszące do dyskursu, ile jeden z polemistów (Miodoński) nawet poparł wnioski Krzyżanowskiego i pośrednio Wojciechowskiego. Ponadto jak zauważył Labuda, wspomniane sformułowanie redakcji okazało się wymowne w jeszcze innym kontekście: „[zdaniem redakcji] dyskusya, która unaocznia, że komentarz prof. Wojciechowskiego w kołach historyków nie jest przyjęty, sprawia przynajmniej tyle, iż każdy nieuprzedzony widzi, że sprawa św. Stanisława stoi tak po *Szkicach* p. Wojciechowskiego, jak stała przed nimi”. Biorąc pod uwagę małą aktywność polemistów, akceptację opinii publicznej, a ponadto wagę *Szkiców historycznych*, ich późniejszą recepcję oraz wpływ na historiografię, słowa redakcji należy uznać za wyraz płonnych nadziei oraz marną otuchę⁸⁰. Po przeszło stu latach, które minęły od polemiki, możemy jedynie spuentować, że przecież każdy bezstronny widzi, że problematyka związana ze świętym Stanisławem stoi po edycji *Szkiców historycznych* inaczej niż stała przed ich publikacją.

Na koniec tej części warto nadmienić, że polemika, której ostrze zostało wymierzone w *Szkie historyczne*, doczekała się ponownej edycji w 1926 roku. Okazją ku temu było drugie wydanie rozprawy Wojciechowskiego w 1925 roku. Zgodnie z zapowiedzią wydawcy (jezuitów), zagajenie zamieszczone kilkanaście lat wcześniej na łamach „Przeglądu Powszechnego” zostało zastąpione wstępem tegoż samego autora. Krotoski po części powtórzył i rozwinął znane zarzuty, dał przegląd recepcji myśli

⁷⁹ Tamże, s. 3–26; w tym samym tomie „Kwartalnika Historycznego” ukazał się artykuł Stanisława Krzyżanowskiego, którego celem było podsumowanie dyskusji oraz omówienie wyników studiów na kontrowersyjnym zapisem. Krzyżanowski uznał, że w rękopisie figuruje *christus in christum*. W związku z tym historyk finalnie poparł interpretację Wojciechowskiego – S. Krzyżanowski, Na marginesie Galla, KH 24, 1910, s. 27–35; wnioski autora *Szkiców historycznych* wsparł także rosyjski uczony Grigorij Saenger, por. S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 319; na temat późniejszej recepcji koncepcji Wojciechowskiego G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 335–345.

⁸⁰ A. Miodoński, A. Prochaska, Prof. Tadeuszowi Wojciechowskiemu, PP 27, 1910, t. 106, s. 129–143; por. G. Labuda, W 75 rocznicę (jak w przyp. 56), s. 334 n.

Wojciechowskiego, a także wcześniejszych stanowisk, w których sformułowano analogiczne poglądy, jednak tym razem nie omieszczał otwarcie uznać autora *Szkiców historycznych* za osobę naruszającą obszar mitu. Krotoski pisał:

I rzecz ciekawa, choć smutna – mimo, że Wojciechowski narodową świętość głównego Patrona Polski obrzucił najhaniebniejszymi zarzutami antygregorjanizmu, politycznej zdrady na rzecz Czechów i juniora Hermana Władysława, a błąd Kadłubkowi insynuował pobożne oszustwo w przedstawieniu męczeńskiej śmierci św. Stanisława, albowiem on sam już wierzył, a przynajmniej rozumiał, że tak jest dobrze i to pomogło do wiary, mimo tak straszliwych zarzutów, publicystka polska w znacznej części przyjęła ten werdykt i „Szkice historyczne” p. Wojciechowskiego z uwielbieniem⁸¹.

Ta pesymistyczna refleksja miała dodatkowo dwojaki wymiar. Krotoski z jednej strony okazał się strażnikiem mitu (kultu) biskupa Stanisława, o czym wspominałam, z drugiej zaś wskazał na niebywałą popularność rozprawy Wojciechowskiego. Ponadto sformułował zakaz naukowej weryfikacji relacji mistrza Wincentego, szczególnie tych fragmentów, które odnosiły się do postaci męczennika. Tym samym do obszaru mitu został włączony wspomniany kronikarz jako strażnik absolutnej prawdy⁸².

Co interesujące, zaangażowanie Wojciechowskiego w polemikę z uczonymi zaproszonymi do dyskursu przez redakcję „Przeglądu Powszechnego” było unikatowe. Zdaniem S. Zakrzewskiego ten historyk nie tyle nie interesował się stanowiskiem środowiska na temat własnych koncepcji, ile sam nie formułował sądów wartościujących poglądy innych badaczy. Wojciechowski posiadał w swoim dorobku wyłącznie jedną recenzję, a jej wydanie przyniosło pewne trudności. Jak pisał S. Zakrzewski: „Z zasady nie pisał recenzji; o jego jednej drobnej recenzji pracy Łebskiego („Co Al-Bekri opowiedział o Słowianach”. „Kwartalnik Historyczny”, t. I) krąży cała legenda. W każdym razie użył Lisie niemało trudu i przymusu, zanim wydobyl tę recenzję”⁸³.

*

Dodajmy na koniec, że Wojciechowski był członkiem wielu gremiów. Od 1891 roku pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Historycznego, działał w ramach komisji konserwatorskiej, komisji szkolnej w sejmie galicyjskim oraz jako członek Izby Panów w Radzie Państwa (od 1909 roku)⁸⁴. W strukturach uniwersyteckich dał się poznać

⁸¹ W sprawie św. Stanisława biskupa. Ankieta zainicjowana przez Redakcję „Przeglądu Powszechnego”, Kraków 1926, s. 10.

⁸² Tamże, s. 5, 7–36.

⁸³ S. Zakrzewski, Charakterystyka (jak w przyp. 7), s. 283.

⁸⁴ Por. tamże, s. 281; J. Maternicki, Historiografia polska (jak w przyp. 25), s. 23; M. Tyrowicz, Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939, wstęp J. Maślanka, Wrocław 1991, s. 131.

jako dziekan, a od 1894 roku jako rektor uczelni⁸⁵. Te godności oraz funkcje nie kolidowały z pracą wykładowcy, ale niestety wykładowcą był miernym⁸⁶. Jak odnotował Barycz, prelekcje Wojciechowskiego oceniono jako „mało pociągające i niezbyt urozmaicone”, a ponadto były „odczytywane ze skryptów głosem cichym, jednostajnym – nie potrafiły oddziaływać silniej na wyobraźnię i porwać słuchaczy”⁸⁷. Również prowadzone przez niego seminaria nie cieszyły się masowym zainteresowaniem, warto dodać, że nie ze względu na stronę merytoryczną, ale z uwagi na charakter profesora. Wojciechowskiego cechowała skłonność do alienacji, a kontakty z innymi były dlań trudne. W 1909 roku historyk rozstał się z uniwersytetem i przeszedł na emeryturę. Nawet ten moment został naznaczony rozczarowaniem, u podstaw którego leżała niemożność wskazania następcy. Tym tłumaczono rezygnację Wojciechowskiego z planowanych uroczystości pożegnalnych. Wojciechowski zmarł 21 listopada 1919 roku, a pochowany został we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim⁸⁸.

Małgorzata Delimata-Proch

⁸⁵ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 170.

⁸⁶ A. Gieysztor zamieścił pod koniec *Wstępu do Szkiców historycznych* listę wykładów, które Wojciechowski prowadził we Lwowie, A. Gieysztor, *Wstęp* (jak w przyp. 10), s. 26–28.

⁸⁷ H. Barycz, Tadeusz Wojciechowski (jak w przyp. 1), s. 171.

⁸⁸ Tamże, s. 171–176.